

Mieczysław Gogacz

Aktualność św. Teresy od Dzieciątka Jezus

PRZECZYTAŁEM raz jeszcze, po latach, *Dzieje duszy* św. Teresy od Dzieciątka Jezus i od Najświętszego Oblicza. I ze zdumieniem uświadamiałem sobie, że jest to książka dla nas, dla naszych czasów, dla każdego z nas na dzisiaj. Może to, co piszą święci, zawsze jest aktualne w następujących po sobie epokach. Może to, co piszą, jest aktualne dlatego, że święci na serio kierują się w życiu Ewangelią, a Ewangelia jest propozycją życia dla każdej epoki, dla wszystkich czasów. Jest tą najtrafniejszą propozycją, gdyż formułuje ją Chrystus. I trzeba dopowiedzieć, że to Chrystus czyni nasze życie czymś sensownym, czymś aktualnym w każdych czasach. (Czymś aktualnym, to znaczy: mieszczącym się w zmieniających się czasach, czymś ulepszącym życie i czasy). Chrystus bowiem jest drogą do Boga i „miejscem” nawiązania religijnych więzi z Bogiem.

Męczeństwo na co dzień

Codziennie obowiązki św. Teresy polegały na realizowaniu reguły zakonnej, gdyż była zakonnicą, i na wspomagającym realizowanie reguły surowym regulaminie dnia. W naszym życiu osób świeckich codzienne obowiązki to prace w domu i prace zawodowe. Wyznaczają one rytm dnia. Musimy wszędzie zdążyć, dobrze wykonać to, co wynika z troski o dzieci, o rodzinę, o jej wyżywienie. Musimy także wykonywać dobrze to, czego wymaga nasz zawód i zakład pracy. Św. Teresa zwraca uwagę, że życie klasztorne „teologowie nazywają męczeństwem”¹. Nasze życie codzienne, polegające na realizowaniu obowiązków rodzinnych i zawodowych, wyznaczających umęczający rytm dnia, jest nieraz podobnie męczeństwem. Jesteśmy bowiem powołani przez Boga albo do życia pustelniczego w zakonie, albo do życia rodzinnego. Bóg powołuje też niektórych mężczyzn do kapłaństwa. Te powołania utrwala przyjęty sakrament

i określa to, co jest naszym umartwieniem. Określa to więc sakrament Kościoła dla życia zakonnego, sakrament małżeństwa dla życia rodzinnego, sakrament kapłaństwa dla pełnienia służby udzielania sakramentów jako sprawiania w nas zbawiającej nas obecności Chrystusa. A Chrystus zbawił nas przez mękę i śmierć na krzyżu. Z krzyża i grobu przeszedł do zmartwychwstania. Nasze codzienne życie jako męczeństwo może być udziałem w męce krzyżowej Chrystusa, manifestowaniem więc zbawiającej nas miłości Bożej. I z tego męczeństwa przechodzimy w życie wieczne i zmartwychwstanie.

To religijne spojrzenie na życie czyni je czymś znośnym. Nawet więcej, czyni je czymś radosnym, gdy pamiętamy, że łączy nas z męką Chrystusa, której moc zbawcza udziela się nam w Eucharystii. W Eucharystii zarazem dany jest nam sam Chrystus, Jego świętość i miłość.

Aby tak rozumieć życie, trzeba mocno powiązać się z Chrystusem. I trzeba Mu w pełni zaufać. Św. Teresa pisze, że „gdyby wszystkie dusze słabe i niedoskonałe czuły to, ... ani jedna nie straciłaby nadziei, że zdobędzie szczyt góry miłości, ponieważ Jezus nie żąda wielkich czynów, ale jedynie zdania się na Niego i wdzięczności”¹².

Św. Teresa uważa więc, że bez głębokiego życia religijnego udręczenia codzienności zniszczą miłość i radość. Ratunkiem jest więź z Chrystusem, a dokładniej mówiąc, jedynie Chrystus.

Jakże trafnie wiąże nas ta teza z prawdą o roli Chrystusa w naszych kontaktach z Bogiem. Te kontakty to realny udział człowieka w wewnętrznym życiu Boga jako Ojca, Syna i Ducha Świętego. Bóg jeden w swym istnieniu, lecz w swej istocie stanowiący Trójcę Osób Boskich, jest nieskończony. Jego nieskończone, wewnętrzne życie, w którym mamy uczestniczyć, musi być swoiście dostosowane do pojemności człowieka jako bytu skończonego, małego, ograniczonego. To dostosowanie spełnia się w Chrystusie, który jest jedną Osobą Boską o naturze Boskiej i ludzkiej. W Chrystusie więc zastajemy Boga i Jego wewnętrzne życie, które na naszą, ludzką miarę możemy przyjąć w siebie, tak jak Bóg sobie życzy. Nie można więc poza Chrystusem, i w tym sensie poza Kościołem, który jest Ciałem Mistycznym Chrystusa, nawiązać bezpośredniego kontaktu z Bogiem. Chrystus jest wprost „miejsmem”, w którym zastajemy Boga. Z tego względu tak ważna jest Eucharystia i Komunia święta, gdyż jest to znalezienie się w nas Chrystusa, w którym wiążemy się z Trójcą Osób Boskich.

Katolicyzm udostępnia nam właśnie tak wspaniałą rzeczywistość Boga. I ułatwia nam dostosowanie codzienności, traktowanie jej jako umartwienia i męczeństwa. Znosimy je, bo jest to nasz zespół znaków miłości, kierowanej w Chrystusie do Boga mocą Ducha Świętego.

Zresztą udręcza nas nie tylko codzienność. Moim np. umartwieniem jako filozofa i kogoś religijnie ujmującego życie są niekiedy czasopisma katolickie w Polsce, a także homilie niedzielne i świąteczne, gdy są zbudowane

z tematów wyłącznie psychologicznych, ekonomicznych, społecznych, historycznych, politycznych. Wolałbym głoszenie Boga. I takim umartwieniem są publikacje ateizujące, które dla filozofa i historyka mistyki są zachęcaniem do niepełnej wiedzy. Nie cenię takiej propozycji. Odnoszę się jednak z szacunkiem do osób, które je tworzą i prawie płacę z żalu, że nikt nie nauczył ich filozofii bytu i teologii dogmatycznej. Te nauki ustrzegłyby ich od głoszenia w dorosłym życiu tak wątpliwych poglądów.

Poprawmy to moje odniesienie do ludzi niewierzących poglądem św. Teresy. Była ona wychowana w religijnej rodzinie i w dobrze prowadzonym klasztorze. Tak opisuje swoje uświadczenie sobie, że są ludzie niewierzący. Oto jej tekst: „Napełniła mnie ... wiara, tak żywa, tak jasna, że sama myśl o niebie była mi szczęściem bez granic. Nie mogłam pojąć tego, że istnieją ludzie niewierzący i wyobrażałam sobie, że jeśli ktoś przeczy istnieniu nieba, czyni to wbrew własnemu przekonaniu ... Jezus dał mi poznać, że naprawdę istnieją dusze bez wiary i bez nadziei, które przez marnotrawstwo łask utraciły te bezcenne skarby”³. I św. Teresa modli się: „O Panie, ... chcę Cię przebłagać za swoich niewierzących braci”⁴.

Św. Teresa uważa niewierzących za tych, którzy niszczą własne szczęście, którzy trwonią skarb wiary i nadziei, którzy zachowują się jak ci, którzy wbrew rozsądkowi, na złość innym i wbrew sobie, rujną swoją przyszłość. Są podobni do tych, którzy bezmyślnie niszczą nasze kłatki schodowe, windy w domach, trawniki, znaki drogowe i siebie używając narkotyków. Niszczą w sobie miłość i nadzieję. Św. Teresa modli się za nich.

„Znosząc jedni drugich”

W spełnianiu zwykłych obowiązków codziennych zawsze spotykamy się z ludźmi. I św. Te-

Właśnie wyjaśniłem przez telefon przełożonemu generalnemu tego Bractwa, że z racji święceń biskupich, udzielonych dwa dni wcześniej przez abp. Lefebvre'a wbrew wyraźnej woli papieża, nie mogę dalej pozostawać w tej wspólnotcie. Dla nas wszystkich — owych dziesięciu księży i dwudziestu kleryków, którzy mieli w końcu założyć Bractwo św. Piotra — jedno było oczywiste: musimy porzucić naszą rodzinę zakonną, musimy z niej odejść. Ale gdzie? Czuliśmy się jak sieroty opuszczone przez ojca, który niestety utracił całkowicie zaufanie do Kościoła konkretnego, widzialnego, i zapewniał sobie następstwo swoimi własnymi rękami. W samym środku tego ogromnego smutku, w którym znaleźliśmy się po dokonaniu owego tragicznego aktu schizmatycznego, doszła do nas dobra nowina o Motu proprio Ecclesiae Dei. Jednak doświadczywszy w latach ubiegłych wielu rozczarowań w związku z pertraktacjami abp. Lefebvre'a z Rzymem, mieliśmy z początku duże trudności z uwierzeniem w obietnice udzielone w tym liście papieskim. Zachęceni przez arcybiskupa Wiednia, kardynała Groera (który przyjął nas z dużą życzliwością wieczorem 3 lipca 1988, udaliśmy się wprost do Rzymu, aby spotkać się tam z naszymi konfratrami z Francji i prosić władze rzymskie o zastosowanie względem nas rozporządzeń przewidzianych przez protokół ugody z 5 maja 1988, podpisany przez abp. Lefebvre'a i kard. Ratzingera... Nigdy nie zapomnimy tej głębokiej radości owych dni rzymskich, kiedy mogliśmy odprawiać Mszę św. według mszału z 1962 przy grobie św. Piotra, po zupełnym pojednaniu z Kościołem. W tamtych chwilach mogliśmy odkryć, że skuteczny ekumenizm nie może polegać jedynie na dyskusji teologicznej na temat fundamentalnych różnic, ale że wszystkie zabiegi, które

resa ukazuje, opisując swoje życie, jak należy odnosić się do spotykanych ludzi, miłych i niemiłych, dobrych i złych. Opiera na poleceniu św. Pawła, abyśmy postępowali „z wszelką cierpliwością, z pokorą znosząc jedni drugich w miłości” (Ef 4, 1–3).

Nasze odniesienie do spotykanych ludzi powinno być najpierw modlitwą za nich. W tej atmosferze modlitwy łatwiej znaleźć dobre słowo, życzliwe zareagowanie, łatwiej dostrzec to, co dla kogoś dobre. Łatwiej nam chronić ludzi zawsze na ogół słabych, nieporadnych, obarczonych kłopotami, a nawet cierpieniem.

Św. Teresa pisze, że wewnętrzny poziom ludzi, poziom ich świętości, wyjaśniają nam kwiaty. „Wszystkie kwiaty ... są piękne, ... przepych róż i biel lilii nie ujmuje woni drobnemu fiołkowi, nie zaćmiewają wdzięcznej prostoty stokrotki ... Zrozumiałam, że miłość Boga objawia się jednakowo tak w duszy prostej, ... jak i w duszy najbardziej wzniosłej. Miłość polega na tym, że się zniża ... Bóg ... stworzył dziecko, które nic nie wie ... I aż do takich serc zniżyć się raczy”⁵.

Także i my powinniśmy odnosić się z miłością nawet do ludzi pogardzanych, trudnych, „znosząc jedni drugich”. Św. Teresa dodaje, że „prawdziwa miłość polega na ofierze i na wyrzeczeniu”⁶. W odniesieniach do ludzi trzeba więc zapominać o sobie, dbać o czyjeś dobro, przekraczać sprawiedliwość na rzecz miłości. Wymaga to męstwa, odwagi, może heroizmu, i zawsze mądrości, czyli tej na co dzień umiejętności, która polega na ujmowaniu wszystkiego z pozycji prawdy i dobra. To dobro ma w kimś wywołać nasze do niego odniesienie. Troska o czyjeś dobro nie jest więc bezmyślna. Jest rozpoznaniem dobra jako skutku, który powinna wywołać nasza ofiara i wyrzeczenie. Jeżeli nie wywołują dobra, trzeba zmienić przedmiot ofiarowany, którego się wyrzekamy. Inaczej mówiąc, trzeba wyczuć, rozpoznać, kiedy się uśmiechnąć do kogoś, a kiedy z nim zapłakać.

Nie pojęcie, lecz żywy Bóg

W związku z cierpieniem św. Teresa mówi, że należy skupić uwagę nie na cierpieniu, lecz na Bogu. Łatwiej je znosić. Wie to, gdyż sama wiele cierpiała. Doznawała bólu nie przyzwyczajona do pracy fizycznej, którą musiała wykonywać w klasztorze, a ponadto z racji gruźlicy, niszczącej jej organizm. Doznawała też udręk duchowych. Podlegała wątpliwościom w wierze. Uznawała je za skutek pokus szatana. Cierpiała jednak. Ratując się, odróżniła twierdzenia wiary od ducha wiary. Przez ducha wiary rozumiała stałe przekonanie, że Chrystus przebywa w ludziach, których spotyka. Pisała, że widzi Go żywego w duszy matki przełożonej⁷. Znaczy to dla nas, że Chrystus nie był dla niej pojęciem, lecz żywym Bogiem, mieszkającym w człowieku. Ratował ją realizm wiary. A to cierpienie fizyczne i duchowe radziła uznać za ofiarowany Bogu dar wyrażający miłość.

Delikatność dziecka

Opisując swoje dzieciństwo, św. Teresa mówi nam, jak religijnie wychowywać dzieci. Z tego względu każda matka, wszyscy rodzice powinni przeczytać *Dzieje duszy*, by uczyć się wychowywania dzieci w ich więzi z Bogiem. Tylko to wychowanie zapewnia dziecku szlachetność, jego uczciwość, odnoszenie się z miłością do Boga i do ludzi.

W religijnym wychowaniu dzieci, na podstawie *Dziejów duszy*, uznałbym za najważniejsze najpierw wywołanie w dziecku tej delikatności, która polega na niesprawianiu przykrości rodzicom. Uczy to dzieci niesprawiania przykrości Bogu. Uczy unikania grzechu. Św. Teresa wprost nie mogła przeżyć sprawienia przykrości rodzicom. Zaraz przyznawała się do winy, zaraz przepraszała. Czuła, że to przyznanie się do winy i jej wyznanie jest sposobem uproszenia przebaczenia. Przygotowało ją to do korzystania ze spowiedzi, do żalu za grzechy. Uczyło ją także podejmowania trudu walki ze swoimi wadami. I uczyło ją potrzeby stałej, zgodnej z życzeniami Boga więzi z Bogiem. Z kolei jej modlitwa, którą jako dziecko zawsze odmawiała z matką, uczyła ją jawnego wyznawania Boga, tak przecież dziś potrzebnego u nas. Główna modlitwa, majowe nabożeństwa w domu, gdy była za małą, by chodzić do kościoła, a czasem udział w liturgii Mszy świętej, wypełniały jej dziecięce myślenie tematyką religijną. Za tym myśleniem szło działanie. Wszystko, czym żyła, dostosowała do życzeń rodziców, z czasem do życzeń Boga. I może doznawanie czułości rodziców uwrażliwiało ją na te fragmenty Pisma św., w których prorok Izajasz mówi, że Bóg będzie nas pieścił jak „matka pieści swe dzieci”, że „zgromadzi małe baranki i do łona je przytuli” (Iz 40,11). Z tych akcentów zbudowała później swą „małą drogę”,

sprzyjają zaufaniu, mają również kapitalne znaczenie dla jego powodzenia. To dlatego „celebret” (pozwolenie na odprawianie Ofiary mszy według rytu rzymskiego obowiązującego w 1962) — który został nam wręczony dzień po naszym przybyciu do Rzymu przez kardynałów: Ratzingera i Mayera — był dla nas z punktu widzenia psychologicznego ważniejszy niż samo Motu proprio! Odzyskawszy zaufanie, zabraliśmy się energicznie do dzieła zakładania naszego Bractwa św. Piotra⁹¹.



Konferencja ks. Josefa Bisiga w Galerii Porczyńskich w Warszawie. Listopad 1998.

Już w trzy miesiące później (a więc w niewiarygodnie szybkim tempie), na mocy specjalnych uprawnień udzielonych przez Papieża, zostało ono erygowane przez Papieską Komisję *Ecclesia Dei* jako „stowarzyszenie życia apostołskiego na prawie papieskim”. Zadaniem Bractwa jest uświęcenie kapłanów i wiernych poprzez zachowywanie liturgicznych i duchowych tradycji Kościoła łacińskiego. Z tego powodu otrzymało od Papieża prawo odprawiania Mszy św. i udzielania innych sakramentów według klasycznego rytu rzymskiego. Dlaczego są tak przywiązani do tego ostatniego? „Przed wszystkim, ta li-

W
I
O
S
N
A

T
R
A
D
Y
C
J
I

Ł
A
C
I
Ń
S
K
I
E
J

propozycję życia religijnego dla wszystkich, łatwą, gdyż polegającą na pełnym powierzeniu się miłosierdziu Boga.

Winda do nieba

Św. Teresa wyjaśnia dorosłym, jak w zwykłych, domowych i zawodowych czynnościach, realizować wskazania Ewangelii, jak pogłębiać swoje więzi z Bogiem. Uczy więc chrześcijańskiego życia. W jej wersji jest ono trynitarnie, chrystopologiczne i maryjne. Znaczy to, że uczy nas odniesień do Boga Ojca, do Syna Bożego — Chrystusa, do Ducha Świętego. I uczy więzi z Matką Bożą.

Św. Teresa uczy nas realizowania wskazań Ewangelii przykładem swego życia religijnego. W swym życiu religijnym na pierwszym miejscu ustawia miłość. Píše, że „tylko miłość może uczynić nas miłymi Bogu i ta miłość jest jedynym dobrem, o które się ubiegam”⁸. Chce być miła Bogu. A miłość ukazuje jako wysoką górę, dosięgającą nieba. I zamierza zdobyć „szczyt góry miłości”. Szuka sposobu zdobycia góry i znajduje go. Uważa, że wyniesie ją tam winda. A „winda, która ma mnie unieść aż do nieba, to są Twoje ramiona, mój Jezus”⁹. Jezus więc udoskonali naszą miłość i staniemy się „miłymi Bogu”.

Nie oznacza to jednak łatwego życia religijnego, bez naszego wysiłku i współpracy z Bogiem. Św. Teresa tak bowiem píše do matki przełożonej: „Nie myśl, że opływam w pociechy. O nie, moją pociechą jest to, że żadnej na ziemi nie znajduję”¹⁰. I św. Teresa w opisie swego życia religijnego ujawnia to, co teoretyk modlitwy i mistyki może rozpoznać jako drogę oczyszczenia, oświecenia i zjednoczenia. Zarazem zdumiewa to, że gdy miała około pięć lat, dokładnie cztery i pół, wypracowała w sobie pełne skierowanie się do Boga. Weszła na drogę oświecenia. Świadczy o tym jej niepokój, że może obraziła Boga. Nazywa to niedokładnie przeżywaniem skrupułów. Zarazem cierpi, że mając dopiero piętnaście lat nie może być przyjęta do klasztoru. W tym wstąpieniu do klasztoru widzi bowiem spełnienie się jej pełnego oddania się Bogu. Wstępuje do klasztoru. Jej miłość do Boga nie jest jednak tylko radością. Jest, jak píše, ofiarą i wyrzeczeniem¹¹. Skarży się na brak pociech. Wyznaje, że jest „pozbawiona pociechy wiary”¹², że doznaje pokus przeciw wierze, że pozostaje w „wewnętrznej nocy”, że „od czasu do czasu ... maleńki promyk słońca przenika moją ciemną noc i wtedy na jedną chwilę ustaje cierpienie ... Dawniej krzyż taki przywiódłby mnie do rozpacz”¹³.

Poczucie, że może grzechy oddzielają nas od Boga, gdy człowiek nie dopełnia grzechów ciężkich, jest znakiem przebywania na drodze oświecenia. Na tej drodze Bóg przystosowuje naszą miłość do swojej miłości. To przystosowanie nazywa się *ciemną nocą*. Jej znakiem jest np. brak pociech, pokusy przeciw wierze, cierpienie z powodu niedoskonałych działań. To jednak nie wprowadza św. Teresy w rozpacz. To tylko stanowi jej ciemną noc. Ta noc mija. Znakiem kresu ciemnej nocy jest pełna zgoda na życzenia Boga, pełne od-

danie się Bogu. Nazywa się to *prostym zjednoczeniem*, jak gdyby bramą, przez którą wchodzi się na drogę zjednoczenia.

I widzimy św. Teresę w *zjednoczeniu bolesnym*. Budzi się w niej bowiem rozumienie męki Chrystusa. Ujawnia się w niej działanie daru rozumu, daru Ducha Świętego. Dzięki temu darowi pragnie się boleśnie bezpośredniego widzenia Boga, pragnie się śmierci. Św. Teresa nie chce jednak umrzeć. Píše wprost, że „nie pragnę już ani żyć, ani umierać ... chcę, czego On chce; kocham to, co On czyni”¹⁴. „Nigdy nie prosiłam Boga, aby umrzeć”¹⁵. Wskazuje więc zarazem, że ogarnia ją dar mądrości, że coraz jaśniej widzi, jakie są wobec niej życzenia Boże: ma tylko kochać Boga i ludzi. Nie tylko chce pełnić życzenia Boże, wie także, jakie są te życzenia. Stało się w niej bierne oczyszczenie woli i intelektu.

Św. Teresa uzyskuje *zjednoczenie apostołskie* i pozostaje pod wpływem daru rady. Formuluje bowiem program życia religijnego dla wszystkich, program wręcz łatwy, który nazywa „małą drogą”: zaufać Bogu jak dziecko i tylko kochać Boga.

Wszystkie te propozycje, zresztą podobnie jak całe swoje życie religijne, św. Teresa głęboko wiąże z Trójcą Świętą. Píše w ten sposób: „O mój Boże! Trójco Błogosławiona, pragnę Cię kochać i starać się, by Cię kochano, pracować na chwałę świętego Kościoła ratując dusze, które przebywają na ziemi i wybawiając te, które cierpią w czyśćcu. Pragnę wypełnić doskonale Twoją wolę”¹⁶. Zacytowany tekst niech stanowi przykład trynitarnego charakteru jej katolicyzmu.

Píše o Jezusie i do Jezusa. Píše, że chce „pracować jedynie z miłości” do Niego, by pocieszać Jego „Najświętsze Serce”¹⁷. Niech to wskazuje na chrystologiczny charakter jej religijności.

I wzruszająco pisze o Matce Bożej, dając miejsce w swej religijności akcentowi maryjnemu. Oto teksty: „Padłam na kolana przed figu-

turgia jest bardzo jasnym i przemiłym wyrazem dogmatów o Ofierze mszy, zdefiniowanych zwłaszcza na Soborze Trydenckim. Dogmaty te mówią o charakterze ofiarnym i przeblagalnym oraz Realnej Obecności, która powstaje dzięki konsekracji. W tej liturgii wyrażono też bardzo dobrze rolę kapłana, a także różną od niej rolę wiernych. Oto kilka powodów o charakterze raczej teologicznym. Istnieją również powody z zakresu duchowości: ta liturgia wydaje się nam bardzo pięknym wyrazem świętości i misterium, gdyż Ofiara mszy zawsze przekracza ludzkie rozumienie. Jest więc ważne, aby ta cecha misterium była także ukazana w liturgii, przede wszystkim przez ciszę kanonu, a także przez użycie języka kultowego, który różni się od języka świeckiego... Poza tym myślę, że dawna liturgia pomaga tym, którzy odprawiają według nowego porządku, rozumieć go w sensie tradycyjnym, co jest rzeczą ważną. W pewnej konferencji Kardynał Ratzinger ubolewał, że reforma liturgiczna była zbyt często rozumiana jako zerwanie z tradycyjną teologią Ofiary mszy. Tutaj właśnie my, pozostający przy dawnej liturgii, możemy mieć w Kościele ważną rolę, podkreślając ciągłość teologii Mszy”⁹². „Naszą racją bytu — precyzuje ks. Denis Coiffet, przełożony Bractwa we Francji — jest formacja kapłana. Bractwo św. Piotra nie daje się zredukować do samej Mszy św. Piusa V. Chodzi również o wszystkie inne sakramenty i całościową formację kapłańską”⁹³. Kwestia innych sakramentów (chrztu, małżeństwa...) w rycie tradycyjnym nastrocza pewne kłopoty. „Jest z tym bardzo różnie, zależnie od diecezji — wyjaśnia dalej ks. Coiffet. — Biskup chce być u siebie «szefem». Dysponuje władzą ograniczoną jedynie przez roztropność. Wszystko zatem zależy od niego. W przypadku księży sytuacja jest

W
I
O
S
N
A

T
R
A
D
Y
C
J
I

Ł
A
C
I
Ń
S
K
I
E
J



ra Maryi ... Błagałam Ją ... by nie skreśliła ani jednej linii, która by Jej nie była miła ... Jakże ja kocham Maryję Pannę! Gdybym była kapłanem, jakżebym o Niej pięknie mówiła. Mówią, że niedościgła, trzeba by pokazać, że jest łatwa do naśladowania. Ona jest bardziej matką niż królową. Nie trzeba ... podawać, że przez swoje pierwszeństwo zaćmiewa chwałę wszystkich świętych, jak słońce wschodzące, które gasi gwiazdy. Mój Boże, jakie to byłoby dziwne. Matka, która przyćmiewa chwałę swych dzieci. Ja tam myślę coś wręcz przeciwnego; wierzę, że Ona właśnie pomnaża blask dusz wybranych"¹⁸.

„Mali otrzymają miłosierdzie”

Św. Teresa uczy realizmu, który w ascetyce nazywa się pokorą, uczy więc wierności prawdzie o nas: jesteśmy słabi, mali, nieporadni. Należy więc zaufać miłosierdziu Boga. Bóg zresztą wzywa nas, byśmy poczuli się wobec Niego dziećmi. Św. Teresa powołuje się tu na Księgę Mądrości 6,6. Według tej Księgi „mali otrzymają miłosierdzie”. I powołuje się na proroka Izajasza 46,13 i 12, według którego Bóg mówi, że „jak matka pieści swe dzieci, tak ja was pocieszać będę, przy piersiach was poniosę, a na kolanach będę się z wami pieścić”. Bóg więc będzie nosił nas na rękach, gdy Mu zaufamy. Tak przecież matki chronią swoje dzieci. W swej modlitwie apostołskiego zjednoczenia z Bogiem, św. Teresa formułuje dla nas ascetyczną propozycję *małej drogi*. I tak ją określa: jest „to droga duchowego dzieciństwa, ... droga ufności i całkowitego zdania się na wolę Bożą”¹⁹. Proponuje więc postawę dziecka. Mamy całkowicie zaufać Bogu i bezgranicznie Go kochać. Ta postawa dziecka, to zarazem głęboka mądrość. Jest ona najpierw rozumieniem, że tylko miłość najlepiej wiąże nas z Bogiem. I jest z kolei uzyskiwaniem miłości. W tym jej uzyskiwaniu pomoże nam Jezus, gdyż „nie potrzebuje On wcale naszych dzieł, lecz jedynie naszej miłości”²⁰. W tę naszą miłość wniesie dar Swojej miłości czyli Siebie Samego²¹.

Św. Teresa proponuje nam po prostu głębokie powiązanie się z Chrystusem przez miłość. A gdy Kochamy Chrystusa, stajemy się Kościołem. Tu Chrystus udziela się nam realnie w sakramentach, a przede wszystkim w Eucharystii poprzez Kościół i w jego obszarze.

Św. Teresa proponuje nam realną drogę. Używa nazw o treści emocjonalnej, używa porównań. Sytuuje nas jednak w poważnym, głębokim, choć łatwo podanym, mądrym katolicyzmie: w Chrystusie i w Kościele pod opieką Matki Bożej.

W sercu Kościoła

Należy dopowiedzieć, że św. Teresa w swym pełnym codziennych obowiązków życiu klasztorным umie podejmować najważniejsze wydarzenia w życiu Kościoła. Nawiązuje do tego, co w jej czasach było w Kościele aktualne. Reaguje na prowadzone przez Kościół misje. Za zgodą przełożonej koresponduje z dwo-

ma misjonarzami i modli się za nich. Rozważa problem ateizmu. Znalazła i określiła swoje miejsce w Kościele: ustaliła, że będzie w Kościele miłością. Będzie kochała Boga i ludzi. Znaczyło to dla niej, że nie będzie zwracała uwagi na siebie, że będzie zabiegała o dobro Boga i ludzi. Niczego dla siebie, wszystko dla innych. Aby jednak dobrze wybierać, pilnie uczyła się treści Ewangelii. Podobnie i my, aby dobrze służyć ludziom, powinniśmy pilnie uczyć się swego zawodu, swej pracy — i Ewangelii, jako miary służenia swymi umiejętnościami.

Już tylko dodajmy, że za przykładem św. Teresy także my powinniśmy znaleźć swoje miejsce w Kościele.

Św. Teresa chciała głosić „Boże miłosierdzie”, być w Kościele miłością, wspomagać misję, modlić się za niewierzących, za dusze w czyśćcu, za ludzi, którzy nie kochają Boga. Chciała uczyć ukochania Boga i sformułowała dla nas propozycję ukochania Boga przez zaufanie Mu i pełne przyjęcie Jego woli, wyrażonej w Ewangelii.

A nasze miejsce w Kościele w dzisiejszych czasach tak bym określił: być w Kościele mądrością. Przez poznawanie filozofii bytu i teologii dogmatycznej bronić Kościoła przed zagrażającym mu irracjonalizmem. Dziś bowiem najbardziej brakuje światu prawdy i dobroci. Ich połączenie jest właśnie mądrością, wspólnym działaniem intelektu i woli. To zarazem postawienie osób ponad rzeczami, a tym samym bronienie humanizmu jako życzliwych więzi między ludźmi i bronienie religii jako więzi ludzi z Bogiem. Inaczej mówiąc, nasze miejsce w Kościele to bronienie człowieka i bronienie Boga przez naszą do nich miłość, którą wyznacza, prawidłowo ukierunkowuje i doskonali wypracowana przez nas mądrość i dany nam przez Ducha Świętego dar mądrości.

o wiele prostsza. Bardzo rzadko się zdarza, żeby proboszcz odmówił nam wstępu do swego kościoła. Zwłaszcza w przypadku małżeństw. Gdy są problemy, staramy się wyjaśnić trudności, a jeśli naprawdę się one nie rozwiązują, wtedy zwracamy się do Komisji «Ecclesia Dei». Tytułem wskaźnika: we Francji zwracaliśmy się tylko dwa razy do Komisji «Ecclesia Dei»». Księża z Bractwa św. Piotra posługują w 36 domach w 11 krajach świata, a ono samo dzieli się na 5 dystryktów: niemiecki, francuski, szwajcarski, austriacki i amerykański. Bractwo rozpoczyna swoją pracę na danym obszarze zawsze na zaproszenie miejscowego biskupa diecezjalnego, który powierza ich opiece określonej wspólnoty i świątynię, niekiedy tworząc dla nich parafię personalną.



Święcenia diakonatu w Wigratzbad. Maj 1999 r.

Księża pracują również jako kapelani szpitalni, prowadzą rekolekcje (zwłaszcza wg „Ćwiczeń duchowych” św. Ignacego), dni skupienia, katechizację, pielgrzymki, a także obozy letnie. Klerycy kształcą się w dwóch międzynarodowych seminariach duchownych Bractwa: w Wigratzbad

W
I
O
S
N
A

T
R
A
D
Y
C
J
I

Ł
A
C
I
Ń
S
K
I
E
J

Zakończenie

Chciałbym raz jeszcze zwrócić tu uwagę na wspomnianą już aktualność treści *Dziejów duszy* św. Teresy. Dziś właśnie nie zawsze wiemy, jak na co dzień stosować w życiu Ewangelię, jak po chrześcijańsku odnosić się do ludzi w kolejce, do sprzedawcy w sklepie, do urzędników, którzy załatwiają nasze sprawy, do swych dzieci, do współmałżonka w domu, do tych, którzy nas skrzywdzili lub sprawili nam radość, do dobrych i złych. Nie wiemy też, jak poradzić sobie z cierpieniem, jak religijnie wychować dzieci, jak w swoim, dorosłym życiu być wiernym Ewangeli. Nie umiemy ustalić swej roli w życiu Kościoła. Wciąż nam się wydaje, że nie są to sprawy dla nas świeckich, zwykłych ludzi.

A przecież niszczy nas upowszechniony dziś ateizm. Wmawia się nam, że wiara w Boga jest zacofaniem, że nie ma intelektualnych podstaw. Tymczasem jest skutkiem pełniejszej wiedzy o świecie i, owszem, miłości do nas Boga. Św. Teresa pisze o ateizmie.

Pisze też o miłosierdziu. Dziś Boga jako Miłosierdzie ukazuje nam Encyklika Jana Pawła II *Dives in misericordia* — „Bóg bogaty w miłosierdzie”. Papież uważa ten temat za potrzebny w naszych czasach. Miłosierdzie bowiem to miłość, którą reagujemy na najpilniejsze potrzeby człowieka, teraz sprawiające cierpienie. To zarazem miłość, która wybacza i zarazem równa winnego z wybaczanym, przywraca mu godność człowieka jako właśnie równego innym, godnego miłości, a nie kary.

PRZYPISY:

- 1) *Dzieje duszy*, Londyn, 143. Korzystam z dwu wydań *Dziejów duszy*: z wydania w Londynie i z wydania w Krakowie. W przypisie więc będę zaznaczał miejsce wydania. I podaję pełny zapis obu wydań: Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, *Dzieje duszy*, tłum. Z. Romanowiczowa, Veritas, Londyn 1957; Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, *Dzieje duszy*, tłum. Karmel Warszawski, Wyd. O.O. Karmelitów bosych, Kraków 1977.
- 2) *Dzieje duszy*, Kraków, 183.
- 3) *Dzieje duszy*, Londyn, 139.
- 4) *Dzieje duszy*, Londyn, 140.
- 5) *Dzieje duszy*, Londyn, 24.
- 6) *Dzieje duszy*, Londyn, 158.
- 7) Por. *Dzieje duszy*, Londyn, 144–145.
- 8) *Dzieje duszy*, Kraków, 182.
- 9) *Dzieje duszy*, Londyn, 136.
- 10) *Dzieje duszy*, Londyn, 178. Asceetyczny rozwój modlitwy i życia religijnego, który odnoszę do św. Teresy, omawiam w swojej książce pt. *Modlitwa i mistyka*, Michalineum, Warszawa/Struga 1987.
- 11) Por. *Dzieje duszy*, Londyn, 158.
- 12) *Dzieje duszy*, Londyn, 141.
- 13) *Dzieje duszy*, Londyn, 142, por. s. 144, 141.
- 14) *Dzieje duszy*, Londyn, 200.
- 15) *Dzieje duszy*, Londyn, 142.
- 16) *Dzieje duszy*, Kraków, 251.
- 17) *Dzieje duszy*, Kraków, 252.
- 18) *Dzieje duszy*, Londyn, 23, 203–204.
- 19) *Dzieje duszy*, Londyn, 207–208.
- 20) *Dzieje duszy*, Kraków, 183.
- 21) Por. *Dzieje duszy*, Kraków, 252.